PANEL

„JAN PAWEŁ II I ŚWIĘTOŚĆ”

Bp Grzegorz Ryś: Przypadł mi zaszczyt wprowadzenia do dyskusji panelowej. W zagajeniu chciałbym podnieść trzy kwestie obfitujące – jak mi się wydaje – w pytania, do których będą się mogli odnieść znakomici paneliści.

Po pierwsze: myślę, że możemy mówić o swoistej „promocji świętości” przez Jana Pawła II. Jej formą była niewątpliwie niemal „eksplozja” beatyfikacji i kanonizacji dokonanych za jego pontyfikatu. Jeszcze w okresie krakowskim kard. Karol Wojtyła bardzo chętnie odwoływał się do postaci świętych: Wojciecha i Stanisława, Wincentego Kadłubka, Brata Alberta, św. Maksymiliana – potrafił o nich mówić w sposób przenikliwy i absolutnie aktualny.

Czy to jedynie ciągłość i pewna maniera duszpasterska? A może jednak coś więcej? Może to ważny element szerszego programu pastoralnego? A jeśli tak – to na ile został on uchwycony przez adresatów, a więc przez nas? Czy można wskazać jakieś jego owoce? Który z tych świętych bohaterów i wzorców rzeczywiście został zapamiętany i znalazł szersze przyjęcie?

Ważne jest również pytanie o przyczyny i kontekst takiego programu duszpasterskiego: skąd aż taka potrzeba promowania świętości? Czy to reakcja na dojmujące doświadczenie zła w XX stuleciu? Szukanie znaków nadziei? „Granicy wyznaczonej zła” – jak sam powiedział w swojej książce *Pamięć i tożsamość*?

Swoistym zwieńczeniem tego rysu pontyfikatu Jana Pawła II był niewątpliwie spontaniczny okrzyk wiernych zebranych na placu św. Piotra w noc jego śmierci: „Santo subito!”. I tu pojawiają się dalsze pytania: Jakie rozumienie świętości kryje się za tym okrzykiem? Który z wymiarów życia i świadectwa Jana Pawła II przemawia najbardziej?

Kwestia druga – fundamentalna: jak należy rozumieć samo pojęcie świętości? To przede wszystkim o Bogu mówimy: ŚWIĘTY, ŚWIĘTY, ŚWIĘTY! To znaczy: doskonały? Inny? Niedostępny? A może właśnie najbardziej dostępny: Miłosierny? Kim On jest? I w jaki sposób udziela się ludziom? Czy człowiek może mieć udział w naturze Pana Boga? I w jaki sposób tego doświadcza? Wszyscy jakoś

wyczuwamy, że świętości nie da się sprowadzić do kategorii jedynie moralnych – nie chodzi w niej jedynie o wzorzec etyczny.

I zagadnienie trzecie: Jan Paweł II pozostanie w pamięci Kościoła nie tylko jako promotor świętości, ale także jako prorok wzywający do rachunku sumienia i oczyszczenia pamięci. Jako papież poczuwał się on do wspólnoty nie tylko ze świętymi, ale również z grzesznikami Kościoła. Wskazywał wzorce świętości, ale z równym przekonaniem miał odwagę przyznawać się do grzeszników i grzechu. Jak pewnie żaden papież przed nim, Jan Paweł II oczyszczał nasze myślenie z pokusy monofizytyzmu eklezjalnego – pokazywał nam, że Kościół święty nie oznacza „bezgrzeszny”. Podobnie człowiek święty nie oznacza bezgrzeszny. Że świętość może najlepiej i najbardziej przekonywająco uchwytana jest w procesie nawrócenia – że nikt nie rodzi się świętym, ale nim się staje!

Stąd rodzi się nowy katalog pytań: na ile poddaliśmy się tej papieskiej katechezie o Kościele? Na ile w posłuszeństwie podjęliśmy osobisty, ale i wspólnotowy – kościelny – rachunek sumienia? I wyznanie win?! Na ile sofistycznie broniły się przed nimi abstrakcyjnym aksjomatem świętości Kościoła?

Krzysztof Zanussi: Jestem autorem aż trzech filmów o świętych, choć świadomie nakręciłem dwa, a jeden kręciłem, nie biorąc pod uwagę, że jego bohater – Jan Paweł II – będzie święty. Drugi to Kolbe, a trzeci Adam Chmielowski.

Myśląc o świętości, staram się pamiętać, że nie my jesteśmy źródłem zasługi, to łaska nas spotyka, ale o nią trzeba zabiegać, trzeba się o nią starać. Natomiast samo formalne nazwanie pewnej osoby świętą, ogłoszenie dekretu o świętości to dla mnie sprawa drugorzędna – osobiście bardzo tego nie przeżywam. Wydaje mi się to bardzo piękne, ale protestanci dają sobie radę bez wskazania palcem, kto był święty, nie podważają zasady, że są ludzie, którzy dalej zaszli na drodze do Boga.

Stanisław Rodziński: Sądzę, że pojęcie świętości czy określenie kogoś świętym szczególnie dzisiaj wymaga bardzo precyzyjnego myślenia o pojęciu świętości. Święty to, wiadomo, święty, ale dzisiaj, kiedy jesteśmy świadkami wielu wydarzeń kanonizacyjnych, zaczynamy myśleć o świętości i rozumieć świętość jako zjawisko, które może się dziać obok nas, między nami. I tak przecież jest. Pamiętam działalność kardynała Wojtyły w archidiecezji krakowskiej, którą w pewnym momencie poznałem trochę z osobliwej strony, będąc członkiem zespołu, który zajmował się problemami sztuki sakralnej. Kardynał zawsze na takie posiedzenia przychodził i albo zostawał dłużej, albo był krótko, ale zawsze mieliśmy świadomość, że on jest tym bardzo zainteresowany, że to są sprawy, które są dla niego ważne. Kiedy omawialiśmy problemy pewnych elementów architektury sakralnej, on mówił po prostu, że coś mu się nie podoba i dlaczego. Dlaczego o tym mówię? To jest kwestia

wielkiego ataku na człowieka współczesnego różnych pojęć, informacji, zjawisk, które z jednej strony czynią go tym, który wie więcej, niż wiedział kiedykolwiek człowiek żyjący na świecie, a z drugiej strony te wydarzenia i ich mnogość powodują, że nazywanie kogoś świętym, nazywanie pewnych zjawisk świętością czy bliskimi świętości, to jest sprawa, nad którą się trzeba bardzo uważnie zastanawiać, żeby nie sponiewierać pojęcia świętości. Żeby nie okazało się, że ktoś, kto jest bardzo porządnym człowiekiem, już jest święty. Czy on zostanie świętym, to jest inna sprawa. Pozostaje jeszcze kwestia poznawania ludzi, którzy są już świętymi. Takim człowiekiem bardzo nam bliskim może być Jan Paweł II, ale też na przykład Brat Albert, którego działalność wychodziła daleko poza wówczas praktykowane metody pracy, współpracy czy pomagania biednym. On wchodził w życie ludzi w sposób niesłychanie serdeczny i pozwalający mu widzieć w biedzie nie tylko biedę moralną, ale również tragedię człowieka, który sobie z tym nie umie czy nie może poradzić. I dlatego wydaje mi się, że rozpoznawanie tych spraw dzisiaj jest szczególnie ważne. Sprawa świętości to jest kwestia postawy wobec tego wszystkiego, co nas otacza. A jest tego o wiele więcej niż lat temu trzydzieści, czterdzieści czy pięćdziesiąt. Pamiętajmy, że były czasy, które jeszcze pamiętamy, w których dość łatwo się określało, że ktoś jest dobry czy niedobry, święty czy drań. Dzisiaj jest to już bardzo trudne, ponieważ wiemy doskonale, jak skomplikowane jest życie. Znamy te wszystkie trudy, jakie człowiek przeżywa. A z drugiej strony, właśnie takie postacie, jak Jan Paweł II, św. Brat Albert, pozwalają nam na dostrzeganie człowieka w najróżniejszych sytuacjach. I tych wspaniałych, i tych dramatycznych; tragicznych i budzących nie tylko lęk, ale też głębokie współczucie.

Mieczysław Tomaszewski: Wątek, który chciałbym podjąć, to wątek dochodzenia do świętości czasami z grzeszności czy poprzez grzeszność. Dam trzy przykłady: jeden to jest Béla Bartók, drugi to Karol Szymanowski, trzeci – Fryderyk Chopin.

Béla Bartók, który sam określa się jako ateista, pisze pod koniec życia *III Koncert fortepianowy* i jego środkową część, dosyć szeroko rozbudowaną, niespodziewanie tytułuje *Adagio religioso*. I to *Adagio* jest rzeczywiście pełne pokory, pełne skupienia, wyciszenia; chyba nie można tego odczytywać inaczej, jak tylko tak, że w którymś momencie Bartók porzucił to, co go przedtem przenikało: niedowiarstwo, ateizm.

Drugi przykład – Karol Szymanowski. Praktykował to, co nazwał „ulubioną idejką”, dotyczącą miłości czysto zmysłowej. Tkwił w tym przez wiele lat. Wyjście z tej aury można określić jako wyjście poprzez fascynację świętym, mianowicie świętym Franciszkiem. Najpierw, dość wcześnie, pojawia się pieśń o św. Franciszku do słów Tadeusza Micińskiego. Już w tej pieśni czujemy, że zmysłowość kompozytora przeradza się w coś zupełnie innego. Jest to jakieś oddanie hołdu temu

świętemu. Szczyt osiągnięty zostaje w *Słopiewniach* do słów Tuwima. Pięć części, z których środkowa nosi tytuł *Święty Franciszek*. Św. Franciszek pojawia się jako coś cudownie pięknego pośród „rozchwałstania” panującego w pieśni poprzedzającej i następującej. Pojawia się jako oaza świętości. Jeśli państwo pamiętają, tekst Tuwima ma charakter glosolaliczny, trudny do zrozumienia – z jedynym wyjątkiem, właśnie w *Świętym Franciszku*; ostatnia fraza pieśni brzmi: „Jezusie, gołąbku miłości”. Zostaje wypowiedziana, wyśpiewana, z niezwykłą prostotą i pięknem. To jest początek drogi, która prowadzi później Szymanowskiego – poprzez piosnkę o świętej Krystynie z *Rymów dziecięcych* – do *Stabat Mater*. Utwór został skomponowany – zgodnie z konwencją gatunku i czasu – na solistów, chór i orkiestrę, lecz nagle, na słowach: „Spraw, niech płaczę z Tobą razem”, rozbrzmiewa sam chór. Każda z części tego utworu ma charakter sakralny, lecz ta część – szczególnie skupiona i uduchowiona – zdaje się przenosić słuchającego w inne światy. Ostatni utwór Szymanowskiego, *Litania do Maryi Panny* według Jerzego Lieberta, kończy się spowiedzią: „Jak krzak skarłały jest moja wiara”.

No i Chopin. Byłem kiedyś na kazaniu księdza Jana Twardowskiego u wizytek w Warszawie – tam Chopin, jak wiadomo, grywał podczas mszy św. na organach, jak to sam określił: „Ja gram – a cały kościół śpiewa”. Było to z racji jakiejś rocznicy Chopina. I w tym kazaniu, które jak zwykle u księdza Twardowskiego składało się z pięciu, sześciu zdań, jedno z nich brzmiało: „Jestem przekonany, że Chopin znalazł się między świętymi. Dlaczego? Dlatego, że całym milionom ludzi przynosi szczęście, poprzez piękno swej muzyki przynosi szczęście”. Czy to jest herezja, czy nie jest? Nie wiem. Jednak słuchając tych słów, oczywiście podpisywałem się pod nimi całkowicie. Chopin bowiem kojarzy się i prowadzi do Norwida, a jak prowadzi do Norwida, to prowadzi do Jana Pawła II. Pomyślmy: Norwid napisał właściwie najgłębszą syntezę muzyki Chopina. Nie tylko w *Fortepianie Chopina*, ale i w *Promethidionie*, a tam pojawia się ten motyw, na który tak często Jan Paweł II się powoływał: „Cóż wiesz o pięknie?...” ... „Kształtem jest Miłości”. Otóż moja teza jest taka, że cała muzyka Chopina jest kształtem miłości. I tu jest pytanie: czy świętość jest osiągnięta właśnie poprzez miłość?

Bp Grzegorz Rys: Bardzo dziękujemy za tę pierwszą rundę. Ta pierwsza runda wystarczyłaby za wiele. Gdyby się nad nią zastanowić, to mielibyśmy program na następne dziesięć spotkań w ramach Dni Jana Pawła II. Spectrum zagadnień, które się już pokazuje, jest szerokie. Bardzo ważne jest to, co panowie powiedzieli o wskazywaniu na świętość jako na myślenie polemiczne wobec świata współczesnego czy wobec ataku na człowieka, jak powiedział profesor Rodziński. Nie chodzi o to, że to jest kultura wroga człowiekowi, tylko że ona jest tak ogromna i tak rozczłonkowana, i tak niejednorodna, że człowiek nie jest w stanie poddawać tego syntezie i pytać o to, co jest wartością, a co nią nie jest. Myślę, że rozumiem dobrze,

co profesor Zanussi chciał powiedzieć, patrząc także przez pryzmat własnego osobistego doświadczenia. Muszę powiedzieć, że bardzo chciałem panu towarzyszyć, kiedy się okazało, że człowiek, który stworzył właściwie całą polską szkołę kina moralnego niepokoju, nie może zadawać w XXI wieku pytań o charakterze moralnym. To jest bardzo bolesne, że nie możemy pytać o to, co jest wartością, co nie jest dobre, co jest złe, co jest święte, a co jednak nieświęte, co jest niedoskonałe, co jest grzechem, a co jest cnotą. Te pytania można było zadawać całe lata w – wydawałoby się zupełnie zwariowanym – systemie i czasie. Dzisiaj w świecie, w którym jest wolność i wolno zadać każde pytanie, niektóre pytania są wykluczane z publicznego dyskursu. Rozumiem, że to pytanie o świętość idzie rzeczywiście jakoś pod prąd tego, w czym żyjemy na co dzień. To jest jedna konstatacja. Druga, bardzo ważna – panowie profesorowie już postavili pytanie, jak sobie wyobrażamy świętość. To dochodzenie do świętości – jak powiedział profesor Tomaszewski – jest niesamowicie ważne, bo można pokazywać świętych jako ludzi, którzy się od razu takimi urodzili i tak naprawdę nigdy nie dojrzewali do świętości. A tymczasem, jak mówił profesor Rodziński, możemy teraz tych świętych z bardzo bliska podglądać, bo oni są ludźmi żyjącymi w naszym świecie. Mamy archiwa, aby ich posprawdzać. Muszę powiedzieć, że kiedy miałem szczęście pracować w komisji historycznej procesu Jana Pawła II, rzeczą, która do mnie najbardziej przemówiła, jeśli chodzi o jego świętość, było to, że on dziennie odpisywał na siedem listów. Był biskupem, arcybiskupem, kardynałem, człowiekiem, który prowadził życie najczęściej w samochodzie, i odpisywał dziennie średnio na siedem listów! Myślałem sobie: co by było, gdyby nie odpisał przez dwa dni?! Drugie pytanie, które się rodzi z tego, o czym mówił profesor Tomaszewski, a które w dzisiejszej przedpołudniowej refleksji nie padło. Wydaje mi się, że Jan Paweł II nie tylko promował świętość, co jest bardzo ważne, ale też potrafił brać odpowiedzialność za nie-świętość, to znaczy za grzech. Myślę, że nie ma w tym żadnego paradoksu, lecz jest synteza, że papież, który ogłosił największą liczbę świętych, jednocześnie wezwał Kościół do oczyszczenia pamięci. I był papieżem, który nie bał się mówić o grzechach ludzi Kościoła, i to w taki sposób, że wziął odpowiedzialność także za to, co zrobili nasi poprzednicy. To jest niesłuchanie ważne, ta równowaga między świętością a grzechem. Pytanie do panów profesorów – czy łatwo jest taką równowagę zachować? To znaczy, czy nam nie grozi w myśleniu o Kościele, o sobie samych, o człowieku, jakiś monofizytyzm, to znaczy przekonanie, że coś jest albo święte, albo kompletnie nieświęte? Na przykład nie potrafimy rozmawiać spokojnie o Kościele: Kościół jest albo święty, albo taki, że trzeba go taranem zmieść ze świata. Gdzie jest trudność w tworzeniu tej syntezy? Albo: jak do niej dążyć? Jak ją w sobie przede wszystkim ukształtować, żeby mieć w sobie i wiarę w świętość, i odpowiedzialność za grzech własny i cudzy – swoich braci i siostr? Kościół święty, Kościół grzeszny – jak się dochodzi do takiej syntezy?

Krzysztof Zanussi: Pytanie jest kapitalne, ale zostało postawione w świecie, który rozwiązał ten problem w prosty sposób: zanegował istnienie grzechu. Dzisiaj w życiu publicznym, w kulturze, mówienie o grzechu określane jest jako reakcyjne, anachroniczne, dziewiętnastowieczne. Ludziom bardzo łatwo uznać, że jesteśmy bez grzechu, że grzech nie istnieje. Ale przy okazji – jeśli państwo pozwoli, to jeszcze taka uwaga nieco pedantyczna, właściwie szkolna, którą podzielę się z państwem. Jedną z przyczyn głębokiego nieporozumienia między Kościołem rzymskim a bizantyjskim, głównie rosyjskim, jest taka, że dogmat o nieomyślności papieża przetłumaczono na dziewiętnastowieczny archaiczny język rosyjski jako *безгрешность* (bezgrzeszność), w związku z tym czasem przeciętny, niezbyt wykształcony wierny, a nawet prawosławny kapłan uważają, że katolicy są bałwochwalcami, ponieważ swojemu biskupowi przypisują automatycznie świętość, czyli niezdolność do grzechu. Jeszcze za życia Jana Pawła II w mediach rosyjskich starałem się zawsze mówić o tym, że papież się spowiada. To wywoływało lawinę pytań: jak to, przecież on jest *безгрешны* (bezgrzeszny)! I zaczynały się rozmowy filologiczne o tym, co to słowo oznacza. A wracając do naszego tematu – w dzisiejszej kulturze nastąpiło wyparcie pojęcia grzechu. Psychologia zadbała o to, byśmy nigdy nie poczuli się winni, bo to jest stan niewygodny. A z drugiej strony, nasi wschodni sąsiedzi przekręcili to pojęcie do tego stopnia, że używają go jako argumentu przeciwko Kościołowi rzymskiemu.

Stanisław Rodziński: To jest dzisiaj ogromnie ważny problem, dlatego że grzech nie może być rozumiany jako przestępstwo przeciwko całemu światu. Grzech powinien być rozumiany jako błąd człowieka wynikający z jego życia, z jego niewłaściwego rozumienia pewnych zjawisk, może z jego nieuczciwości, błędów życiowych, które zdarzają się przecież prawie każdemu. Chodzi o to, że cała działalność, również katechetyczna, powinna zmierzać ku temu, żeby spowiedź nie była zeznaniem przed sędzią, tylko rozmową z przyjacielem, rozmową z Panem Bogiem o swoim życiu, błędach, ale i o drodze do doskonałości, do szczęścia. Człowiek rozumny, kiedy jest jeszcze w szkole podstawowej, wie, że może robić pewne rzeczy złe, że pewne rzeczy mu się nie udają, a inne udają, że jedni go lubią, a drudzy go nie lubią, i dlaczego tak jest. Wtedy już można myśleć o tym, co zrobić z błędami życiowymi. I dlatego też wydaje mi się, że ukazanie błędów człowieka, jego grzechów, nawet jego przestępstw, na tle życia, śmierci i cierpienia Chrystusa jest ogromnie ważne. To jest również kwestia nie modernizowania, ale obecności w nauczaniu religii, szczególnie dzieci i ludzi młodych, prawdy, że kontakt ze złem jest właściwie czymś w życiu normalnym. W każdej chwili możemy się ze złem spotkać zarówno w naszym życiu, w życiu innych, jak i w życiu społecznym czy politycznym. Pozostaje tylko kwestia oceny tego, jak my to widzimy w świetle naszej wiary, w świetle życia Chrystusa, Jego wypowied-

dzi i Jego męki, Jego zmartwychwstania. Sądzę, że sprawa, o której mówimy, jest bardzo ważna w całym obszarze religijności, także w wymiarze życia rodzinnego i społecznego.

Mieczysław Tomaszewski: Czy mógłbym prosić Księdza Biskupa o sprecyzowanie tego pytania, bo jakoś nie umiem się w nim znaleźć? A nie chciałbym wchodzić w problemy teologiczne.

Bp Grzegorz Ryś: To jest pytanie, na które właśnie naprowadził nas pan profesor Rodziński, mówiąc o tym, jak w życiu człowieka jest blisko od grzechu do świętości, od niewiary do wiary, i o tym, że jest to pewien proces. Rzadko mamy zdolność pokazywania rzeczywistości w taki sposób. Łatwiej jest nam mówić czarne – białe, ale wtedy radykalnie upraszczamy rzeczywistość i dyskurs staje się bardzo nieprzekonywający. Pytanie brzmi: jak uchwycić tę syntezę w człowieku i to napięcie między złem i dobrem, między grzechem a świętością, także w rozumieniu innych, w rozumieniu Kościoła, w rozumieniu świata?

Mieczysław Tomaszewski: Mógłbym odpowiedzieć, jak to się dzieje w sztuce. Spotykamy same paradoksy. Znane jest powiedzenie, że Dantemu udało się Piekło, a Raj się nie udał. Dlaczego? Dlatego że niesłuchanie trudno jest mówić o tym wszystkim, co można podsumować jako świętość. Dzisiaj jest tak – tu nawiązuję do tego, o czym mówił pan Zanussi – że piękno jest niemożliwe. We wszystkich teoriach sztuki jest dziś traktowane jako coś negatywnie tradycyjnego. Dlatego wolę zastanawiać się na przykład nad tym, w jaki sposób świętość przejawia się poprzez sztukę, w jaki sposób ona promieniuje, przeciwstawiając się temu, co negatywne. Zastanawiam się nie od dzisiaj na przykład nad tym, co jest w sztuce świętością. I pierwsza odpowiedź brzmi: to, co piękne, to, co wzbudza zachwyt. Już u Platona piękno musi wzbudzać zachwyt. A przecież to jest kategoria podstawowa także dla Jana Pawła II! Piękno. Ile razy mówi on o sztuce, mówi o tej kategorii podstawowej, jaką jest piękno. A dalej: można powiedzieć, że święte jest to, co absolutnie, całkowicie doskonałe. To, co piękne, w muzyce jawi się wtedy, kiedy jesteśmy zachwyceni, słuchając chorału, jakiegoś *Haec dies* na przykład. Słyszałem kiedyś, jak śpiewały je mniszki włoskie. „Koniec świata” – jak to się mówi – w sensie: absolutne piękno. I to piękno odwodzi nas od złego i kieruje na drogę ku Bogu. Drugie to jest to, co doskonałe. Gdy słucham utworu Bacha, fenomenalnie skonstruowanego, granego idealnie na przykład przez Murray’a Perahię, to mam poczucie, że pojawia się to, co boskie, co święte, absolutnie święte. No, ale istnieje także świętość określana przez Rudolfa Otto jako *numinosum*. I odkrywam ją na przykład, gdy słucham *Requiem* Mozarta. Jest w nim część *Confutatis* – mroczna, tajemnicza, żaden muzyk nie wie, w jaką to stronę harmoniczną, tonalnie dalej

pójdzie. I doznajemy metafizycznego dreszczu, gdy muzyka wykracza poza jakąkolwiek drogę, której byśmy oczekiwali, gdy wyraźnie transcenduje. Albo na przykład świętość epifaniczna: tak można by nazwać to, co pojawia się niespodzianie, jakby z innego świata, nie z naszego świata. I wtedy przychodzi mi na myśl *Scherzo h-moll* Chopina. Gdzie w takiej „rozchętanej” muzyce nagle, niespodziewanie, po paru akordach pojawia się kolęda *Lulajże, Jezuniu*. I ta kolęda wprowadza absolutną świętość. Dlaczego? Dlatego że została przeciwstawiona temu demonicznemu, piekielnemu charakterowi, który ją otacza: ją poprzedza i po niej następuje. Albo na przykład *Fantazja f-moll*. Chopin, gdy skończył komponować w Nohant ten utwór, napisał: „Dziś skończyłem Fantazję – i niebo piękne, smutno mi na sercu – ale to nic nie szkodzi. Żeby inaczej było, może by moja egzystencja nikomu na nic się nie przydała”. A więc jest problem czegoś, co pojawia się jako dobro, coś boskiego, świętego, pisanego ze świadomością tworzenia dla ludzi. Ale co to jest, ta *Fantazja f-moll*? Znowu niesłyszane dźwiękowe „rozchętanie” i w środku, a raczej przed końcem narracji utworu, pojawia się chorał. I Chopin znajduje muzykę chorału jako tę, która objawia się jako coś epifanicznego, coś nie z tego świata. Czyli zło i dobro, grzeszność i świętość, właściwie stale przeplatają się w twórczości. I na koniec, ważne jest to, co bierze górę, niekoniecznie to, czym się utwór kończy, lecz to, co pozostaje naznaczone jako ważne. I twórca przez to przekazuje swoje przesłanie. Wpisuje się zarazem wyraźnie w świat wartości. Komponując, nie tylko konstruuje struktury dźwiękowe, lecz poprzez dźwięki przekazuje to, co niekiedy promieniuje świętością, szczególnie na tle momentów nieświętych. Nie wiem, czy to jest odpowiedź, może nieco zboczyłem z tematu.

Bp Grzegorz Ryś: Nie tylko, że pan profesor nie zboczył, ale już nas wprowadził w trzecią rundę. Można wpaść w taki sposób mówienia o świętości, najczęściej pewnie nieświadomy, że jest on milczeniem o Bogu. Tak jesteśmy skoncentrowani na człowieku, że mówimy tylko o nim. I tak myślę, że w ten sposób można też mówić o Janie Pawle II i o Bracie Albercie, i o wszystkich świętych. To znaczy, że podziwiamy heroiczność ich cnót, a Pan Bóg w tym całym dyskursie jest właściwie nieobecny. Bardzo było piękne to, co powiedział profesor Rodziński, że jeśli chcemy mówić o grzechu, to możemy o nim mówić wyłącznie w perspektywie widoku Jezusa Chrystusa ukrzyżowanego i zmartwychwstałego. Żeby nie mówić o grzechu w kategoriach – jak to chyba Miłosz kiedyś napisał – *delictum* prawa rzymskiego. Ale jeśli mówimy: Jezus Chrystus jako punkt odniesienia, to mówimy o doświadczeniu łaski. Nie wiem, czy tu właśnie nie pojawia się odpowiedź albo może przynajmniej błysk odpowiedzi na ten problem, który stawiał profesor Tomaszewski, że łatwo mówić o piekle, a o raju trudno. Wtedy trzeba mówić o spotkaniu, jakie się dokonuje między Bogiem i człowiekiem, spotkaniu, w którym ktoś, kto jest naprawdę bardzo malutki i bardzo grzeszny, doznaje

wyniesienia przez Boga, także poprzez nawrócenie; to się nie dzieje wbrew woli człowieka, tylko przy jego współpracy. Heroiczność świętości, tak jak ją Kościół uznaje, to jest heroiczność nawrócenia i otwarcia się na łaskę. Myślę, że nie bez powodu jest tak, że ten panel tworzy trzech wybitnych twórców czy ludzi sztuki. Sztuka jest tym obszarem w życiu człowieka, który może nas i powinien na transcendencję otwierać. Tu bym prosił o odpowiedzi każdego z panów profesorów z tego obszaru sztuki, w którym się poruszacie. Pamiętam, jak pan Zanussi nakręcił film *Z dalekiego kraju*, i – powiedziałem mu to prywatnie, więc mogę tutaj powtórzyć – do dzisiaj uważam, że to jest najlepszy film o papieżu, jaki w ogóle nakręcono. To jest film, który się zaczyna od sceny męczeństwa św. Maksymiliana w obozie koncentracyjnym w Auschwitz. Tylko raz oglądałem ten film, nigdy nie chciałem go oglądać po raz drugi. We mnie bardzo mocno została pamięć tego filmu i takie przeczucie, że kiedy oglądało się Maksymiliana w tej scenie, to było widać, że jest on świadkiem czegoś, co jest poza nim, co go absolutnie przekracza. Ten moment, kiedy Bóg się staje kimś, kto się znalazł w Auschwitz. Maksymilian nie jest świadkiem heroiczności człowieka, jest świadkiem mocy Boga, która potrafi się objawić w samym środku piekła. Pytaniem jest, jak to robić. Jak to zrobić w filmie, w obrazie, w muzyce? Czy można pokazać spotkanie Boga z człowiekiem, żebyśmy przestali myśleć o świętości tylko w sposób wolitywny, „oddolny”: że człowiek ćwiczy, rozwinął się, postąpił w dobru. Ja, przepraszam, ja się wypisuję z tego dyskursu, bo ja nie będę Janem Pawłem II. Jak to było powiedziane: „Ja nie jestem święty, ja jestem zwykły człowiek”. Ale jeśli jest łaska, jeśli jest Bóg, to wtedy świętość jest dla mnie też dostępna przy otwarciu się na działanie Boga. Jak można to pokazać w filmie, obrazie, muzyce? Zapytam pana profesora Tomaszewskiego, jak Chopin pokazuje Boga, czy Chopin pokazuje Boga. Nie tylko, czy pokazuje piękno, dobro, ale czy pokazuje Boga i czy pokazuje też tę możliwą interakcję, czy pokazuje tę relację, spotkanie, które człowieka przekształca. Nikt nie może o Chopinie lepiej powiedzieć niż pan profesor.

Mieczysław Tomaszewski: Będę oczywiście improwizował. Jak Chopin ukazuje Boga? Tego, że ukazuje, możemy być pewni. Tak poprzez fakty i świadectwa, jak i poprzez tekst jednej ze swoich wypowiedzi. Są święta Bożego Narodzenia i Chopin pisze do przyjaciela: „Niczego przez cały ten tydzień nie napisałem ani dla ludzi, ani dla Boga”. Co z tego wynika? Że wtedy, gdy komponował, to czynił to i dla ludzi, i dla Boga. Tu mamy pierwszą przesłankę do odpowiedzi. Drugą stanowić może to, o czym już wspomniałem, przywołując wypowiedzi Jana Pawła II, nawiązujące do Norwida: „Cóż wiesz o pięknie...? – ... „Kształtem jest Miłości”. Otóż myślę, że nie znajdziemy chyba pośród znanych nam kompozytorów nikogo, o kim w równym stopniu moglibyśmy powiedzieć, że jest kompozytorem, a w którego twórczości teza Norwida się sprawdza. Można są-

dzić, że Norwid właśnie na muzyce Chopina oparł całą filozofię wypowiedzianą poprzez *Promethidiona*, czyli że nie chodzi tu o jakieś dywagacje, lecz o wniośki wynikające ze słuchania tej muzyki. Bo na przykład, gdyby Norwid słuchał Beethovena, to by powiedział, że to jest heroizm. Gdyby słuchał Mozarta, byłby blisko tezy o pięknie, które „kształtem jest miłości”; ale u Mozarta piękno często podąża w stronę tego, co zarazem lekkie i przyjemne, podczas gdy u Chopina miłość jest jakby pozbawiona czystej zmysłowości. Jest uczuciowa, głęboko uczuciowa, a zarazem przekazuje głęboki sens. Chociaż nie od razu. Chopin przechodzi bardzo wyraźną drogę oczyszczania się. Zaczyna od naśladownictwa, a to naśladownictwo największe jest wtedy, kiedy Chopin chce być modny. A chcąc być modny, wpada w powszechnie wówczas panujący styl *brillant*. Choć pojawiają się momenty, świadczące o jego świadomości tego stanu rzeczy. Komponuje poloneza, który w liście do przyjaciela potrafi ocenić samokrytycznie: „Nic – prócz błyskotek dla salonów, dla dam”. Niebawem przewycięża to, co modne, „oczyszcza się” i staje się Chopinem, jakiego znamy z ballad, scherz, nokturnów, z obu wielkich sonat i z tej ostatniej, *Sonaty g-moll*, która właściwie jest już jakby spojrzeniem na drugi brzeg. Otóż, to jest dopiero najprawdziwszy Chopin, ten, który się wyzwolił z tego, co nieważne i przypadkowe, powoli oczyszczając swoją muzykę z wszystkiego, co błyskotliwe, co było czystym popisem. Dojrzał do muzyki pełnej głębokiego sensu, do piękna transcendentnej natury. Można by powiedzieć, że jest to piękno, które przekazuje to, co boskie. Bo jeśli Bóg jest miłością, to właśnie ta szlachetna, boska miłość przemawia poprzez muzykę Chopina.

Krzysztof Zanussi: Zaciekawia mnie to, na czym polega trudność w opowiadaniu o świętości, szczególnie w narracji fabularnej. Wydaje mi się, że nasze myślenie jest w gruncie rzeczy manichejskie. Jeżeli w ogóle rozpoznajemy dobro i zło, to rozpoznajemy je w sposób radykalny, skrajny, absolutny – ktoś jest albo cały dobry, albo cały zły. To rzeczywiście jest wpisane jakoś w naszą kulturę, w naszą podświadomość. Kiedy patrzyłem na żywoty świętych, a miałem przynajmniej trzy te żywoty przed oczami, robiąc o nich filmy, to miałem z tym problem również dlatego, że musiałem się liczyć z ich odbiorem. Na przykład przygoda z ojcem Kolbem była bardzo niedogodna, bo studiowałem jego życie, kiedy jeszcze żyli świadkowie z jego klasztoru, którzy mówili, że kaktus im na dłoni wyrośnie, jak ten człowiek zostanie świętym, ponieważ był tak nieżnośny. Podobno rzeczywiście bywał nieżnośny. Wielu ludzi go nie cierpiało i nie bez przyczyny. Gdyby dopuścić tę perspektywę do filmu, to staruszki kościelne bardzo by się na mnie pogniewały i prawdopodobnie zostałbym obity. Może słusznie, bo one, gdy kłękają przed kimś, to muszą wykluczyć myśl, że on był w czymkolwiek niedoskonały. Pochwałę Uniwersytet Gregoriański w Rzymie, który jeszcze zanim Jan Pa-

weł II został ogłoszony błogosławionym, zwołał niewielkie spotkanie, w którym miałem zaszczyt brać udział wraz z ks. Adamem Bonieckim. Celem tego spotkania było, aby zanotować niedostatki Jana Pawła II jako człowieka, bo już za chwilę nie będzie można o tym mówić. I wtedy wiele osób przypominało sobie sytuacje, o których można powiedzieć, że nie były do końca chwalebne w życiu przyszlęgo świętego. No i dziękować Bogu, że to zanotowano, bo dopiero wtedy w opisie biografii istnieje jakaś równowaga, ujawnia się napięcie istniejące w człowieku. Dobrze, gdy te dwie strony są pokazane. Ale rzeczywiście to ludzi dzisiaj uwiera, nikomu nie jest po drodze z opowieścią o tym, że święty nie we wszystkim był doskonały. Pamiętam, że na zdjęciu chyba najprzystojniejszego świętego XX wieku, Piera Giorgia Frassatiego, retuszowano fajkę w jego ustach, bo fajka na ołtarzu byłaby śladem niedostatku moralnego, którego dewotki by nie zniosły. Patrząc z tej perspektywy czyichś powieści, obcując ze sztuką narracyjną przez całe życie, jak nie w filmie, to w teatrze, mam wrażenie, że w dzisiejszej kulturze są jakby trzy poziomy, jak to się teraz modnie mówi, narracji, sposobu opowiadania o życiu. Jest piętro najpowszechniejsze, konsumpcyjne – to duch seriali, lansowanych magazynów, powieści typu *Dom nad jeziorem*, powieści harlequin itd. To są słodkie opowiadki o życiu, w których wszystko się zgadza, to znaczy dobro zostaje nagrodzone, a zło ukarane. Ponad tym wznosi się wyższa świadomość kultury, która demaskuje to wszystko: „Popatrzcie, jaki to fałsz”. Demaskuje glansowane magazyny i seriale, wskazuje, że to są głupstwa. Twórcy z wyższej półki mówią: „My wam odsłoniemy prawdę”. I to jest nurt, który zwykle zmierza do nihilizmu, bo z rewizjonizmu trudno się utrzymać. Myślę, że pani Olga Tokarczuk należy do tego nurtu, który odsłania, że w historii Jakuba Franka i dawnej Rzeczypospolitej wszystko jest okropnością. Człowiek jest wstrętny i beznadziejny, i jeśli robi coś dobrego, to przez pomyłkę, nieporozumienie lub w zakłamaniu. Ale istnieje też trzecie piętro narracji, w którym pierwsze miałyby się zmieścić z drugim, to znaczy cnota i niedoskonałość miałyby iść w parze, i byłoby to naturalnym dramatem człowieka. Dziś jest to bardzo trudne do wyrażenia. Ludzie nie chcą właściwie tego słyszeć. Nie ma na to klienteli, jeśli tak mogą powiedzieć komercyjnie, na to nie ma zapotrzebowania, zbytu, lub, jeśli jest, to niewielki. A to była sztuka najpoważniej mówiąca o życiu i o tym, po co to życie i do czego ono zmierza. Z tym jest już kłopot i dzisiejsza kultura masowa bardzo sobie tego nie życzy.

Stanisław Rodziński: Zaraz po studiach rozpocząłem pracę jako wychowawca w domu dziecka przy ul. Siemiradzkiego i tam poznałem straszne nieszczęścia ludzi w wieku szesnastu, siedemnastu lat, ale i z klas początkowych szkoły podstawowej. Przyjeżdżali do nich rodzice. Pamiętam, jak pewien człowiek przyjechał do syna. Poprosiłem to dziecko. I wtedy chłopiec przywitał się: „Dzień dobry panu”, a on odpowiedział: „Dzień dobry”. Nie zwrócił mu uwagi: „Jak do

mnie mówisz? Przecież jestem twoim tatusiem”. Dlaczego o tym mówię? Dlatego że praca pedagogiczna – potem w szkole podstawowej i szkole średniej, wreszcie na uczelni – dała mi możliwość oglądania ludzi w różnych okresach ich życia. A ze względu na zajęcia, jakie prowadziłem, zobaczyłem, jak pewne działania związane ze sztuką mogą pomagać w wychowaniu człowieka, w pokazaniu i dobra i zła, i nieszczęścia i radości. Wydaje mi się, że to jest ogromnie ważne, żeby nie traktować sztuki, tak jak to nieraz bywa dzisiaj, jako rodzaju towarzyskiej zabawy. Nie ma możliwości takiego traktowania sztuki. Jeśli rodzice czy dziecko w szkole, a potem chłopak czy dziewczyna, nie zobaczą obrazów, nie będą w muzeum, nie pójdą na koncert, to nie będą chodzić do kina na filmy, żeby zobaczyć coś, co może ich zainteresować, zasmucić lub rozśmieszyć. Temu właśnie służy sztuka, która jest narzędziem kształtowania życia duchowego człowieka. I niezależnie od tego, jakie są dzieje sztuki, jak sztuka wygląda dzisiaj, jak może irytować, niepokoić, to wszystko może jeszcze ulec zmianie, może się dokonać rewolucja. Sztuka jest jak życie człowieka i dlatego jest tak ważne, żeby obcować z pięknem: czytać wiersze, książki, powieści, słuchać muzyki. To samo jest z oglądaniem wystaw, dzieł sztuki, a także piękna otaczającego świata. Bo wychowanie przez sztukę to nie jest tylko muzeum, ale też kolor nieba, światło, zieleń drzew i szarość jesieni. Sztuka jest związana z kształtowaniem duchowości człowieka. Sądzę, że to wszystko było istotne w działalności, dydaktyce i pracy duszpasterskiej zarówno kardynała Wojtyły, jak i potem Jana Pawła II. Byłem członkiem komisji zajmującej się zatwierdzaniem projektów budowy kościołów czy elementów sztuki sakralnej do wnętrz świątyń – malarstwa lub projektów ołtarzy, której przewodniczył kardynał Wojtyła, i pamiętam jego żywe reakcje na pewne projekty czy plany. On brał pod uwagę wypowiedzi architekta, malarza czy grafika, a czasem także duszpasterza, który też był w tej komisji, i rozumiał architekturę, sztukę, wszystko, co się dzieje w obrębie kościoła, jako wychowywanie człowieka, kształtowanie go od lat najmłodszych aż do późnej starości, kiedy sztuka może być dla człowieka pomocą. Jest bardzo ważne, żeby sztuka była obecna w życiu człowieka nie dlatego, że to jest eleganckie i kulturalne, tylko dlatego, że sztuka winna być – nie mówię: musi być, bo to by brzmiało jak w radzieckiej instrukcji o wychowaniu estetycznym – ale że winna być elementem duchowego kształtowania człowieka.

Bp Grzegorz Rys: Ten ostatni głos współbrzmi nie tylko z tym, co mówił i tworzył Jan Paweł II, ale też z tym, co napisał papież Franciszek w ostatniej encyklice *Laudato si'*. Papież wzywa w niej nas wszystkich do tego, żebyśmy młodych ludzi prowadzili do teatru czy galerii, żeby ich tam uczyć bezinteresowności. W sztuce i odbiorze sztuki jest bowiem postawa bezinteresowności, radykalnie przeciwna temu, co papież Franciszek opisuje z kolei terminami bliskimi panu

Zanussiemu, odnoszącymi się do kultury konsumerskiej i zorientowanej w kierunku konsumpcji. Tak naprawdę dzisiaj wolność znaczy wolność konsumpcji.

Inga Mizdrak: Bardzo mi jest bliskie to, co pan profesor Tomaszewski powiedział o emanacji świętości poprzez dzieło sztuki. Zastanawia mnie aspekt emanacji świętości poprzez samych świętych, tzn. poprzez osoby, o których można mówić, że stają się świętymi, a wobec których często czujemy się nieco zawstyżeni, zagubieni, a może nawet „sparaliżowani”, ponieważ swoisty blask świętości, który od nich emanuje, pokazuje, co leży u źródeł tej emanacji: prawda, czyli boskość. My wobec niej stajemy dość bezradni, ale często doświadczamy, że obcujemy z ludźmi już świętymi. Wyczuwamy, a nawet dostrzegamy ten blask, choć sami święci nie zdają sobie sprawy z tego, czym emanują. Często mówią o sobie, że są nędzni, grzeszni, niewiele znaczący. Chciałam zapytać panów o tę emanację świętości poprzez samego człowieka, z którego owa emanacja się wydobywa. Mamy doświadczenie, że jest to jakaś niezwerbalizowana obecność Boga, która poprzez tych ludzi do nas dociera, a przez to również i nam się udziela jakiś aspekt ich świętości. Drugie pytanie dotyczy związku łaski i wolności człowieka w kontekście świętości. Wydaje mi się, że ten wątek powinien wybrzmieć szczególnie wyraźnie. Mianowicie, czy świętość jest ufundowana i na ile jest ufundowana na łasce, a na ile na wolności człowieka? Intuicyjnie wyczuwamy związek łaski i wolności, spójnia między tymi dwiema rzeczywistościami wydaje się czymś obiecującym, ale jak realnie przebiega ten proces i na ile świętość jest uwarunkowana łaską, a na ile konkretnymi wyborami dokonywanymi przez człowieka?

Bp Grzegorz Ryś: Proszę pana prof. Tomaszewskiego o odpowiedź na pierwsze pytanie.

Mieczysław Tomaszewski: To, z czym się spotykamy, to jest dzieło sztuki, utwór, który przekazuje nam, wyraża, a niekiedy promieniuje świętością. Promieniuje świętością najczęściej poprzez piękno. Czyli: świętość wyrażona poprzez piękno. To utwór promieniuje, ale przecież nie ma utworu, który nie byłby zarazem bardziej lub mniej widocznym wyrażeniem swego twórcy. Jest takie powiedzenie późnego Heideggera: „Jedyną prawdą dzieła jest obecność w nim jego twórcy”. Możemy w to wątpić, ale wątplenie polega tu jedynie na tym, że trudno to udowodnić. Jednak są sposoby, żeby zbliżyć się do zagadnienia, w jaki sposób poprzez dzieło przemawia twórca. Jego świętość lub grzeszność jest wyrażana świadomie albo promieniuje niezależnie od tego, czy twórca tego chciał, czy nie. Odpowiedź na pani pytanie jest taka: zarazem jest to świętość „jako taka”, czyli można powiedzieć boska, ta, która pochodzi ze świętości Boga, która poprzez

dzieło się wyraża, ale zarazem ta wpisana w dzieło przez jego twórcę. Na tym jednak nie koniec, gdyż w muzyce istnieje jeszcze jeden stopień tej szczególnej „drabiny”: interpretator, wykonawca. Na Konkursie Chopinowskim mieliśmy nie tylko Chopina, nie tylko to, co w muzyce Chopina jest „boskie”, ale także to, co dany pianista dawał z siebie jako wykonawca i interpretator. Doskonałość interpretacji wykonawczej pianisty polegała na tym, by własną interpretacją utworu nie przeszkodzić emanacji piękna najwyższego – boskiego, a zarazem piękna stworzonego i wyrażonego przez „obecnego” w dziele twórcę.

Bp Grzegorz Ryś: O odpowiedź na drugie pytanie, czyli o napięcie między łaską a wolnością, proszę prof. Krzysztofa Zanussiego.

Krzysztof Zanussi: Ja się też nad tym zastanawiam. Myślę, że Martin Luter miał z tym wielki problem, kiedy rozróżniał usprawiedliwienie, łaskę i zasługę. Trudno mi wejść w środek tego sporu. Natomiast pobrzmiewa mi w uszach zdanie, które Jan Paweł II powiedział w Genui: „Czyńcie swoje życie arcydziełem”, czyli odniósł pojęcie z obszaru estetyki do postępowania ludzkiego. A przecież my odczuwamy, że są piękne czyny. Czyn Kolbego był niewątpliwie piękny, tak piękny, że Jan Paweł II powiedział: „to jeden z tych, co zwyciężyli w II wojnie światowej”. To było zwycięstwo człowieka nad samym sobą, czyn niezwykle budujący. Można przyłożyć do niego kryterium estetyczne jak do każdego pięknego postępowania. Kto postąpił bezinteresownie, kto przezwyciężył siebie, ten w jakiś sposób dał wyraz swojemu przywiązaniu do ideału. Miałem taką przygodę już w ostatnim roku życia Jana Pawła II. Z Fundacją Karuzela Cooltury zaprezentowaliśmy w Watykanie, w Sali Klementyńskiej, młodych ludzi, którzy na ulicach tańczą *breakdance*. Marmury Watykanu i ci chłopcy w dość długich majtkach – to tworzyło wielki kontrast, dzięki czemu 57 telewizji umieściło to jako *prime news*, jako że tego dnia nie spadł żaden samolot i do tego była niedziela. Wszystkie telewizje pokazały obraz tańczących na głowach chłopców i papieża, natomiast tego, co papież wtedy powiedział, nikt już nie pokazał, bo to było powyżej poziomu przekazów telewizyjnych. Papież, zwracając się do chłopców, powiedział, że kryterium, które trzeba przyłożyć do ich działań, to jest kryterium bezinteresowności. Jeśli oni to robią dla piękna, starają się osiągnąć doskonałość w tańczeniu na głowie, kręceniu piruetów, to są artystami. Natomiast jeśli to czemukolwiek służy, to już jest sztuką skażoną, bo wtedy nie powstaje dla samego piękna. To dotyczy każdej sztuki, czy to będzie taniec, malowanie czy granie. I tu powiedział, że „reklama jest sztuką skażoną, bo używa elementów estetyki, żeby coś sprzedać, coś komuś wmówić”. Podobnie propaganda dzieła sztuki religijnej tworzone na zamówienie, a nie będące wyrazem szczerego przeżycia, już tak wiarą nie promieniają. Wiara musi być wyrażona szczerze, a nie w ramach zawartej umowy.

Pytanie z sali: Najpierw małe dopowiedzenie. Wystartowaliście panowie profesorowie pytani przez księdza biskupa od problemu świętości, wiodącego tematu obecnych Dni Jana Pawła II. A urosła z tego, z czego się bardzo cieszę i za co bardzo dziękuję, poważna rozmowa o kulturze, o tym, co ojciec święty w sposób piękny i znaczący stawiał nam przed oczy, serca: że to nie jest tylko kwestia tego, żeby było ciut ładniej. Kultura to nie jest jakiś dodatek dla lepszych i mądrzejszych, tylko przestrzeń, w której i dzięki której żyjemy, i którą też wszyscy współtworzymy. Może tylko większą odpowiedzialność za to ponoszą ci, którym więcej dano. Mam pytanie: w jaki sposób panowie – jako twórcy, znawcy, artyści i naukowcy, jako ci obdarowani, którzy mają większą pasję prawdy – ale także my, zwykli ludzie mający swoje pola odpowiedzialności, za kulturę odpowiadamy i ją współtworzymy jako osoby ludzkie? Jak budować jak najlepszą sieć relacji, współpracy, współtworzenia? Co jest w tym przeszkodą, a co może pomóc i nam, i państwu, podejmującym może większą odpowiedzialność za kulturę, za tę przestrzeń, która nas tworzy, i za którą jesteśmy odpowiedzialni wszyscy?

Stanisław Rodziński: Sądzę, że gdybym powiedział, że pytanie jest proste, to byłoby może zbyt proste. W naszych czasach zainteresowanie sztuką, muzyką, rzeźbą, malarstwem, literaturą, poezją, filmem nie może pojawiać się ni stąd, ni zowąd. Ono musi się rodzić w domu, musi być potem rozwijane w szkołach różnego typu i charakteru. Bez tego sztuka będzie tylko atrakcyjnym dodatkiem towarzyskim. Dobrze, jeśli w domu rozmawia się o sztuce, bo przecież nie jest powiedziane, że rozmowa w domu o sztuce może być tylko wtedy, gdy zarówno ojciec, jak i matka są po studiach artystycznych. Nie, chodzi o to, że np. rodzice idący z dziećmi do kościoła mogą powiedzieć: „Patrzcie, ten kościół został zbudowany wtedy i wtedy, zwróćcie uwagę, jak wygląda jego wnętrze, jakie ma znaczenie światło w tym wnętrzu”. Idą ulicą: „Popatrzcie jakie są te drzewa, jaka jest ta zieleń”. Nie jest powiedziane, że wchodzenie w kulturę to jest wchodzenie w profesjonalizm związany z wiedzą o historii sztuki itp. itd. To jest kwestia kultury życia, łagodności, języka. Nieraz w tramwaju czy autobusie słyszymy, jak rozmawiają ze sobą studentki – mówią językiem, jakim przed dwudziestu lat mówili faceci w knajpie. Pewne słowa, powiedzenia są dzisiaj elementem naturalnym w rozmowach. Najprawdopodobniej są też naturalne w rozmowach w domu, ponieważ gdyby dziecko czy chłopak lub dziewczyna w wieku dziesięciu, piętnastu czy osiemnastu lat wiedzieli, że pewnych rzeczy po prostu nie wolno mówić, nie mówiliby w ten sposób. Ale też trzeba wiedzieć, dlaczego nie wolno i nie należy mówić. Od tego są rodzice, nauczyciele, jest też społeczny klimat wokół dojrzewającego człowieka. Sądzę, że to jest szalenie ważne szczególnie dzisiaj. Nie można powiedzieć: „Ja się tym nie zajmuję, niech to robi szkoła”, „Ja się tym nie zaj-

muje, niech to robią ci czy tamci”. Wszyscy musimy mieć świadomość, że kwestia budowania postawy człowieka od jego najmłodszych lat, nieraz nawet do lat późnych, jest tym, o czym Jan Paweł II tak często mówił i pisał zarówno w swoich tekstach papieskich, jak i wcześniej. On uważał, że kwestia kultury, sztuki to jest kwestia życia duchowego. To nie jest kwestia elegancji czy snobizmu, tylko kształtowania człowieka.

Ryszarda Dziula: Profesor Rodziński powiedział, że sztuka powinna być elementem wychowania człowieka. Moje spostrzeżenie z kontaktu ze sztuką jest takie, że w teatrze często słyszę wyrazy, które można usłyszeć pod budką z piwem, i to bez płacenia 60 zł za bilet. Nie zgodzę się też trochę z panem profesorem, że wychowanie powinno być tylko w domu. W domu wychowujemy dzieci do tego, żeby uczęszczały do teatru, odpowiednio się wyrażały. Potem idziemy do teatru i słyszymy ze sceny wulgarne słowa. Panie profesorze, ma pan wpływ, m.in. poprzez kontakt z ludźmi, sztuką: czy da się ten proces odwrócić, żeby sztuki były bez wulgaryzmów?

Krzysztof Zanussi: Ten problem rozwiązano radykalnie u naszych wschodnich sąsiadów, gdzie jest cenzura, która takie wyrazy wycina. Nie wolno ich używać, w utworach, na które są przyznane subwencje państwowe. Podejrzewam, że skutek będzie opłakany, tzn. zjawisko się tylko nasili, bo zwykle takie działania dają efekt przeciwny. Oczywiście, pytam też państwa, po co chodzicie na te sztuki? Przecież nikt nikomu tego nie każe. Trzeba nie chodzić. Jak nie będziecie chodzili, to takich sztuk nie będą wystawiać. Ludzie oglądają głupawe seriale, czytają wredne pisemka i słuchają łomotu. Ale przecież można się z tego towarzystwa wypisać, wyizolować i bardzo bym do takiej postawy namawiał. Pani zinterpretowała słowa o wychowaniu w sposób być może troszkę redukcyjny. Ja myślę, że kultura ma wyższe zadania niż tylko wychowanie. Sztuka sięga rzeczy dużo wyższych niż to, co można nazwać wychowaniem. Wychowanie już się dawno skończyło, a sztuka dopiero zaczyna działać na człowieka na wyższym szczeblu rozwoju. Zaprzęganie sztuki do takiego wychowywania, które nauczy dzieci, żeby były grzeczne i postępowały zgodnie z prosto rozumianym katechizmem, jest nadużyciem i tego sztuka nie powinna robić. To jest spuścizna po manipulacji, której dokonywał komunizm. Komunizm chciał sztuki w tym sensie użytecznej, żeby wychowywała masy. To się nie udało, masy nie dały się wychować, a sztuka na tym straciła.

Bp Grzegorz Ryś: Podsumowując, chciałbym zacytować jedno zdanie Jana Pawła II, który nam patronuje. Papież mówił, że „wiera jest wtedy dojrzała, kiedy się wypowiada przez kulturę”. Jest też mocne pytanie o jakość naszej wiary, je-

śli utyskujemy na kulturę, bo jako ludzie wierzący wypowiadamy swoją dojrzałą wiarę poprzez kulturę. Dziękuję bardzo panelistom, dziękuję wszystkim uczestnikom.